Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Sierpień 1936 Nr. 8

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Pozwól mi iść do Boga. — Z małego misjonarza wielki. — Co lubią nasze czarne dziewczątka. — Bism'illa. — Żniwa w Ukuambi. — Żebym wiódł dobre i pobożne życie. — Mały męczennik. — Zagadki.

Ilustracje: Nasza dzieciarnia. — Tę nową maszynę do szycia przysłała nam Sodalicja św. Piotra Klawera. — Kłosy prosa i zboża kaferskiego. — Dziewczę murzyńskie z koszem kłosów na głowie.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33 — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver. *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

MÓWCIE O „MURZYNKU“: DAWAJCIE GO DO CZYTANIA INNYM!



Nasza dzieciarnia.

Pozwól mi iść do Boga

Opow. S. *Donatyla* od Przenajdr. Krwi, Kiboszo.

Głęboki jar wśród gór Kilimandżaro przecięty rzeką Gomberi... Noc już zapadła, ustał wszelki zgiełk, całe osiedle murzyńskie zaległa cisza, przerywana jedynie raz po raz piskiem małp lub pomrukiem pumy.

Naraz zrobił się ruch w kraalu możnego Kirongosi: rozległy się okrzyki znamionujące niepohamowaną uciechę. Cóż to się tam wydarzyło tak radosnego?

Oto narodziła się mała obywatelka, a z dziewczynki — wiadomo — poganie zawsze szczególnie się cieszą.

Ale, jak to na tym padole ziemskim bywa, radość zwykle ze smutkiem się splata i niema róży bez kolców. Nasz dumny Kirongosi, obda-

rowany ślicznym, delikatnym kwiateczkiem, poczuł wkrótce te kolce dotkliwie. Witana z takiem uszczęśliwieniem dziecina, rozchorowała się ciężko i zdawało się, że kosa śmierci przetnie wątłą niteczkę jej króciutkiego istnienia. Co tu począć? Ani zioła, które zastosowano, ani zwykłe praktyki czarowników nie skutkowały. Nacinano biedactwu skórę na piersiach i na plecach i wcierano ostre maści — wszystko napróżno. Miałże Kirongosi oddać w szpony śmierci ukochane dziecko? Można było spróbować jednego środka jeszcze, który mógłby być skuteczny, ale cała istota poganina wzdragała się na samą myśl o tem. Więc istotnie trzebaby zanieść chore maleństwo do Sióstr w misji? Tak radzili strapionemu ojcu sąsiedzi chrześcijanie. Widząc groźny stan dziecka, oddano go ostatecznie do naszego szpitala, zaznaczając, że skoro ma umrzeć, to już na jedno wyjdzie, czy skończy zaraz wskutek leków białych Sióstr, czy też będzie się bez tego męczyło długo i boleśnie. Siostra zapytała natychmiast, czy może dziecko ochrzcić. Ojciec przyzwolił. Maleńka, obmyta wodą chrztu świętego, otrzymała piękne imię Anny i ku zdumieniu wszystkich wyzdrowiała. Trudno opisać radość uszczęśliwionego poganina.

Minęło lat kilka. Małą Anusię straciłyśmy jakoś z oczu.

Naraz pewnego dnia zjawia się w naszej misji Kirongosi ogromnie przygnębiony. W ramionach trzymał spowitą w szmaty córeczkę, skazaną, jak mówił, na śmierć. Chwyciła ją niemoc, którą tylko tu w Afryce się napotyka. Chora nie mogła już prawie ust otworzyć, szyję

miała sztywną i nabrzmiałą. Znosiła jednak to wszystko bardzo cierpliwie.

Była w szpitalu Siostra, która niedawno przyjechała z Europy i przywiozła trochę wody z Lourdes. Zawołana do chorej, opowiedziała małej Anusi o Matce Najświętszej, któraby ją chętnie zabrała do siebie do nieba i która jej tę wodę cudowną przysyła. Zwilżono dziecku usteczka i skronie, co biedactwu sprawiło wielką radość. Choć stan chorej wydawał się beznadziejny, Siostry i biedny ojciec nie tracili jeszcze ufności. Ale mała Anna miała inne pragnienia. Jej nie zależało na tem, by wróciła do zdrowia, ona chciała iść do nieba do Boga i do Matki Najświętszej. Dopominała się wciąż o cudowną wodę, którą nowa Siostra miała od Bożej Matki. Po otrzymaniu wody uspokajała się. Ojcu okazywała tkliwą miłość, ale wciąż błagała go, by jej nie bronił umrzeć: „Pozwól mi iść do Boga!" prosiła. Wielkoduszny ojciec ze łzami w oczach poddał się temu życzeniu, za co maleńka podziękowała mu wdzięcznym uśmiechem. Już jej teraz nic nie powstrzymywało na ziemi. „Jutro, mówiła „gdy ludzie śpieszyć będą do Pana Boga w naszym kościołku, ja też wtedy będę mogła pójść do Boga i Matki Najświętszej, bo wtedy umrę." I w istocie, nazajutrz z rana, gdy na odgłos dzwonu nasi chrześcijanie zewsząd płynęli do kościoła, Anioł śmierci uniósł duszyczkę Anusi do wiecznej ojczyzny. Ostatnie jej słowa były: Dobry Boże... Matko moja!...

A biedny ojciec? O, dzielny ojciec zniósł cios ten spokojnie i z poddaniem się woli Bożej. Nie urządził żadnej pogańskiej stypy. Kirongosi całą ufność pokłada odtąd w zmarłej dziecinie. Chce pójść tam, gdzie przebywa jego ukochana Anusia.

Z małego misjonarza wielki

Dokończenie.

— Na drugi raz przyniosę katechizm ze sobą, to pani może sobie przeczytać i przekonać się sama o tem, co mówię, — odpowiedział uśmiechnięty Michałek, kładąc gazety pod pachę.

Następnego dnia przyniósł katechizm. Podając go rzekł: — Z tej książki się uczymy. Ja znam każdą odpowiedź na pamięć. Niech pani mnie zapyta.

Zapytała go o zmartwychwstaniu ciał, o siódmem przykazaniu, o sakramentach, a gdy misjonarek doskonale odpowiedział na wszystkie pytania, rzekła:

— Ja nigdy nie myślałam, że to tak pięknie i że katolicy w to wierzą. Zostaw mi tę książkę, chcę ją przeczytać.

Od tego czasu Michałek bardziej zainteresował się swą przyjaciółką. Odwiedzał ją często. Przynosił jej do czytania nietylko gazety katolickie, ale także i broszurki z polecenia Brata Andrzeja, który zachęcał go do gorącej i ufnej modlitwy o jej nawrócenie.

Jednego wieczora, po skończonem nabożeństwie proboszcz spotkał misjonarka, wychodzącego z kościoła i rzekł:

— Michałku, twoja przyjaciółka była dziś u mnie w kancelarji.

— Moja przyjaciółka? — ciekawie powtórzył chłopiec.

— Tak jest, twoja przyjaciółka. Powiada, że mieszka na waszem piętrze. Wiele mi powiadała o tobie. Chce zostać katoliczką.

— O, to ładnie! — zawołał rozradowany chłopiec, domyślając się, o kim tu mowa.

— Nietylko ładnie, ale cudownie. Musisz się gorąco modlić, bo modlitwa bardzo wielę pomaga w takich wypadkach.

— Bardzo dobrze Ojcze, będę się modlił.

Miesiąc później panna Tranby, została katoliczką. Co to była za radość dla Michałka! — Przynajmniej mogę się modlić za drugich, by zostali katolikami, jeżeli z powodu kalectwa nie mogę zostać misjonarzem. — Tak myślał sobie Michał podczas mszy św., w której pani Tranby przystąpiła do pierwszej Komunji św.

Po mszy św. proboszcz zawołał chłopca do zakrystji i rzekł:

— Michałku, dzień dzisiejszy jest pamiętnym dla ciebie i dla twojej przyjaciółki. Pani Tranby jest katoliczką, a to dzięki Bogu i twoim modlitwom. Chce ona, abym ci przyniósł ważną i ciekawą nowinę. Oto zamówiła ona najlepszego specjalistę, aby ci naprawił nogę. Potem pośle cię do kolegjum i seminarjum, i opłaci wszystkie koszta, abyś mógł osiągnąć swe powołanie. Jest to jej podziękowanie za wielką łaskę nawrócenia. — Michałek ledwie wierzył tym słowom. Spojrzał na księdza, — w jednej chwili zrozumiał, co to wszystko dla niego znaczyło i zalał się łzami radości.

Został misjonarzem i dokonał wielkich rzeczy na polu misjonarskiem.

Jan Trzeci.

(„Nowiny Polskie”, Milwaukee, II 36.)

◈ ◈

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Co lubią nasze czarne dziewczątka

Siostra *Marja Krystyna*, ze Zgrom. Oblatek św. Franciszka Salezego, misjonarka w Namakwa.

Nasze dziewczątka lubią niezmiernie robótki. Nieraz proszą, aby takich lekcyj było więcej.



Tę nową maszynę do szycia przysłała nam Sodalicja św. Piotra Klawera.

Chętniebyśmy spełniły ich życzenie, gdybyśmy miały za co kupić potrzebne materjały.

Młodsze czarnulki uczą się różnych ściegów na małych kawałkach płótna albo wyszywają różnokolorową wełną. Starsze majstrują fartuszki i sukienki. Zużywamy na to materjał i nici, dostarczane nam przez Sodalicję.

Lekcję poprzedza zawsze wzbudzenie odpowiedniej intencji i ofiarowanie pracy Bogu.

Podczas godziny odmawiamy co pewien czas głośno akty strzeliste, a na końcu modlitewkę dziękczynną. Nie zapominamy przytem o naszych dobroczyńcach. W ten sposób uczą się dzieci uświęcać każdą pracę i obracać każde zajęcie na pożytek swego duchowego wyrobienia i na chwałę Bożą.

Bism'illa

Przez Ojca *Lombarda*, Kapucyna.

Wśród dzieci misyjnych mamy niejakiego *Negache*, murzynka może dziesięcioletniego. Ojciec jego jest bliskim krewnym naczelnika tej okolicy, muzułmanina.

Pewnego dnia, kiedy ojciec chłopca był w podróży, odwiedził Negache swego krewnego naczelnika. Ten zapragnął skorzystać z okoliczności i zmusić dziecko do przyjęcia wiary muzułmańskiej.

„Odmów, chłopcze, ze mną pacierze", odezwał się do niego.

„Jakże ja mogę odmawiać twoje pacierze, bez pozwolenia ojca?" odparł dzielny chłopak, który już od pewnego czasu począł uczęszczać do katolickiej szkoły misyjnej.

„Ojciec twój będzie się modlił z nami, jak wróci. Ty zacznij dziś!"

„Jam jeszcze dziecko. Jak wróci ojciec, przyjdę z nim razem!"

„Nie bój się, rób tylko to, co ci powiem: Mów: Bism'illa... W imię Allaha..."

„Nie umiem."

„Mów ze mną: Bism'illa... w imię Allaha..."

„Besme Ab... W Imię Ojca."

„Powtarzaj, mówię ci, masz słuchać! Mów: Bism'illa."

„Besme Ab... W Imię Ojca."

Skorzystawszy z chwilowej nieuwagi naczelnika, chłopiec umknął i schronił się u katechisty.

Niezadługo nauczył się modlitw i katechizmu i przyjął chrzest święty. Dziś tęskni za czemś więcej. Oto ujrzał czarnych seminarzystów; pragnie przeto z całego serca zostać kapłanem, by szerzyć wiarę świętą w swym ojczystym kraju.

Żniwa w Ukuambi

Przez misjonarza południowej Afryki.

Iirja rja vara, ehe, ehe, ehe!
Sse tatu njanjuka, ehe, ehe, ehe!
Tu heni okuteia, ehe, ehe, ehe!
Omahangu niirja, ehe, ehe, ehe!
Już zboże dojrzało ehe, ehe, ehe!
Cieszymy się wszyscy, ehe, ehe, ehe!
Idźmy wraz na żniwa, ehe, ehe, ehe!
Zbierać proso i zboże, ehe, ehe, ehe!

Tak śpiewają krajowcy, wielcy i mali. Cóż to za radość, skoro zboże dojrzewa! Im obfitsze owoce, tem głośniejszą, tem większą jest radość. Ze śpiewem idą wszyscy w pole, by zrywać kłosy.

Rosną tu dwa rodzaje zboża: *omahangu i iirja vara*. Pierwsze jest to rodzaj prosa. Łodyga jego sięga trzech metrów długości. Na jej szczycie jest kłos, mający 15 do 40 cm długości. Zawiera on w sobie do 4.000 ziaren. Na obrazku murzynek, stojący po lewej stronie, trzyma kłos *omahangu*. Drugi ma w ręku kłos zboża kaferskiego, czyli *iirja vara*. Dość gruba jego łodyga dosięga 4 metrów długości. Baldaszkowaty jej kłos zawiera w sobie do 1.000 ziaren. Wyglądają one jak mały czerwonobiały groszek.

Każdy kłos należy zrywać po jednemu. Składa się go do kosza, wyplecionego z liści palmo-



Kłosy prosa i zboża kaferskiego.

wych i zanosi na boiska. Dziewczynka na następnym obrazku ma na głowie taki kosz z kłosami. Młócić należy każdy gatunek zboża osobno.

Czynią to niewiasty i dziewczęta. Stąporem tłucze się kłosy tak, że ziarna wypadają. Kiedy młocka skończona, czeka matka z dziewczętami



Dziewczę murzyńskie z koszem kłosów na głowie.

na korzystny wiatr, gdyż tylko na wietrze można ziarna przesiać. Trzymają one wysoko kosze, z ziarnem, zmieszanem z plewami i powoli wysypują zboże. Wiatr unosi plewy, pozostawiając ziarna. Należy to powtarzać tyle razy, dopóki ziarna nie będą zupełnie oczyszczone. W ten sposób oczyszczone zboże wsypuje się do du-

żych koszy, do przechowania. Proso przechowuje się do siedmiu lat, natomiast zboże kaferskie tylko rok jeden lub najwyżej dwa, a to z powodu pewnych owadów, które przedostają się do ziarn i psują je.

Proso jest tu głównem pożywieniem plemienia Owambo. Ziarna tłucze się na mąkę. Z mąki gotują gęstą papkę, którą zaprawiają wedle możności mlekiem, mięsem lub jakimbądź tłuszczem. Nieraz dolewa matka do surowej mąki nieco słodkiego lub kwaśnego mleka. Cóż to za radość i przysmak dla czarnej dzieciarni. Papkę gotują dwa razy na dzień. Z ziarna prosa wyrabiają też pewien rodzaj piwa. Właściwe piwo jednak wytwarzają ze zboża kaferskiego. Jest ono słodko-kwaśne i bardzo orzeźwiające.

Módlcie się, drodzy Czytelnicy, aby klęska głodowa omijała ten kraj, tak często nią niestety nawiedzany!

Żebym wiódł dobre i pobożne życie

O. *Bücking*, Oblat Niepokalanej, Windhoek.

W listopadzie mieliśmy w stacji misyjnej „Święta Teresa" pierwszą Komunję świętą. Siedemdziesięciu pięciu neofitów po zdanym egzaminie zostało dopuszczonych do sakramentów świętych. Radość brała patrzeć, z jaką gorliwością do nich się przysposabiali.

Wśród tych 75 był jeden malec dziewięcioletni, przybyły z wioski, odległej od misji o trzy godziny drogi. Następnej niedzieli przyszedł znowu do misji, by przystąpić do świętych sakramentów. Ponieważ chciał i w poniedziałek komunikować, przenocował u krewnych. W poniedziałek jednak, skoro przyszedł do kościoła, już

było po mszy św. Rozpłakał się serdecznie i został jeszcze dzień jeden, by przynajmniej we wtorek przyjąć Pana Jezusa. Ale dnia następnego nie słyszał dzwonka, wzywającego na mszę św. i znowu przyszedł za późno. Biedak był teraz niepocieszony i błagał ze łzami: *Tuumlisa ndje okommunio.* „Daj mi przecież Komunję świętą!" Zapytałem go, dlaczego tak często chce komunikować. *„Opo ndi kere ndinomunjeno omuanna" odrzekł z prostotą.* (Żebym wiódł dobre i pobożne życie).

Moje drogie białe dzieci, idźcie śladem tego murzynka i przystępujcie często do Stołu Pańskiego, abyście i wy wiodły dobre i pobożne życie. Zmówcie też czasem jedno Zdrowaś za mnie i za dzieci pogańskie. Proszę!

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

AKT TRZECI

Scena 1

Scena tak jak w drugim.

Mosungu i Gaiso (lub *Mosunga i Wasiome).*

GAISO *(ze skrwawioną i przewiązaną głową)* O, biały Ojcze, kiedyż wreszcie zechcesz mnie ochrzcić... kiedyż przyłączysz i mnie do dzieci Bożych, tak jak przyłączyłeś tych czarnych chłopców, co są w twoim domu. Jakże ja im zazdroszczę! Askafu mówił mi tyle pięknych rzeczy o niebie, a ja czyż nigdy doń nie wejdę?

MOSUNGU - Cierpliwości jeszcze trochę, moje dziecko; trzeba zobaczyć, czyś już dostatecznie pouczony... Kiedy poznasz już dobrze, jak wielką łaską jest chrzest święty, wtedy...

GAISO - Askafu mówił mi o tem już tyle...

MOSUNGU - A potem, wiesz dobrze, że twoi rodzice nie chcą, byś został chrześcijaninem... wiesz, że twój brat Mbiro nie żartuje... nosisz jeszcze na głowie ślady jego razów.

GAISO - Nie boję się go... choćby mię miał nawet zabić, nic nie szkodzi... będę męczennikiem wiary i pójdę do nieba... Askafu mówił mi już tyle razy, że w dzień chrztu Pan Jezus wstępuje do naszego serca, by nam pomagać, by nam dodawać mocy!... Pan Jezus i mnie dopomoże, a jeśli On będzie ze mną, kogóż się mam obawiać?

MOSUNGU - Masz rację, mój drogi Gaiso. Askafu mówił ci prawdę; Pan Jezus pomaga zawsze tym, co są dobrej woli, którzy Mu pragną służyć.

GAISO - A więc?... ja nie mam innego pragnienia, jak tylko to. I dziś rano prosiłem z Askafu Mariem, Matkę Bożą, by i dla mnie była Matką.

MOSUNGU - Wiem o tem; ale chrzest, mój drogi, jest krokiem decydującym i nader ważnym... pociąga za sobą ważne następstwa, obowiązki... a kto go raz przyjął, nie może się już wstecz cofać.

GAISO - Wiem o tem, Ojcze, wiem. Askafu mówił mi już to, ale ja nigdy, przenigdy, zostawszy chrześcijaninem, nie cofnę się wstecz; choćbym to miał przypłacić życiem!

MOSUNGU - Dobrze, ale chrzest nakłada wielkie i trudne ofiary.

GAISO - Gotów jestem znosić wszystko... poświęcić wszystko... ale chcę chrztu św., chcę, byś wypędził szatana z serca mego, chcę móc iść do nieba, do aniołów, do Świętych, do Mariem.

MOSUNGU - A więc dobrze, módl się nadal do Mariem, ażeby cię utrzymywała w twych dobrych postanowieniach; by ci dopomogła do przezwyciężenia wszystkich trudności, które szatan będzie nasuwał, by nie dopuścić do twego chrztu.

GAISO - Szatan.... a dlaczego?

MOSUNGU - Ach, mój drogi, bo on wie doskonale, że skoro zostaniesz chrześcijaninem, wszystko dla niego skończone... nie będziesz już jego sługą... straci panowanie nad tobą... będziesz należał jedynie do Boga.

GAISO - Tego właśnie pragnę.

MOSUNGU - Ale tego właśnie nie chce szatan.

GAISO - A cóż on może przeciw Bogu?

MOSUNGU - Przeciw Bogu nic, ale przeciw nam, biednym śmiertelnikom, w których widzi obraz Boży, i na których wywiera cały swój gniew, całą swą nienawiść, której nie może wywrzec na Bogu.

GAISO - A jednak Askafu mi mówił, że wystarcza znak krzyża świętego, by odpędzić szatana i strącić go do piekła.

MOSUNGU - Askafu mówił prawdę... ale ty miej się na baczności; szatan jest bardzo przebiegły, zręczny i chytry, potrafi on wynaleźć słabą stronę naszego serca i przeciw niej używa wszelkiej broni i całych zastępów swych podwładnych... i jeśli sami na siebie nie uważamy, napada na nas znienacka, obala nas, zwycięża i intonuje potem hymn triumfu.

GAISO - Świętemi Imionami Jezusa i Mariem odpędzę go.

MOSUNGU - Dołącz jeszcze imię wielkiego świętego Józefa, oblubieńca Mariem... wzywaj tych Imion potężnych przeciw szatanowi... to są imiona najskuteczniejsze we wszelkich potrzebach i nieszczęściach.

GAISO *(z przerażeniem)* - Ach, Mosungu!..

MOSUNGU - Co ci jest?... Coś zobaczył?...

GAISO - Gesengi, straszny Gesengi nadchodzi.

MOSUNGU - Gesengi?...

GAISO - Tak, czarownik z naszej okolicy... ten, co chciał zabić w ofierze naszego Askafu...

MOSUNGU - Zrozumiałem... Nie bój się.

GAISO - Ach, Mosungu, uciekajmy... uciekajmy co rychlej!

MOSUNGU - Uciekać?... .

GAISO - O, żeby nas Gesengi nie zobaczył....

MOSUNGU - A jeśli nas zobaczy?....

GAISO - Na jego widok wszystko cichnie, wszystko ucieka...

MOSUNGU - Bądź spokojny... nie bój się....

GAISO - Kto się odważy spojrzeć mu choćby w twarz, umrze, padnie rażony gromem na ziemię.

MOSUNGU - Bajki *(uśmiechając się)*.

GAISO - Tak, naprawdę, przynosi on z sobą porażkę i śmierć.

MOSUNGU - Łatwowiernym... Przeciw sługom Bożym nic on nie może.

GAISO - O, biały Ojcze, ja się boję o ciebie... boję o siebie...

MOSUNGU - Nie bój się, powiadam ci... on nic nie może przeciw nam, zobaczysz.

GAISO - Ot już jest!... Mariem, ratuj!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadka okienkowa

1 k o 2 — 1—2 pokój

o i a m — 2—4 miasto w Erytrei

m r e a — 1—3, 4—3 zapach

2—3 góra

3 m o 4 — 1—4 imię żeńskie.

Łamigłówka.

A
B a
Ć X a
D X X a
E X X X a
F X X X X a
G X X X X X a
H X X X X X X a

ROZWIĄZANIA z Nr. 7-go 1936:

1 . . . 2
L i m a
i i k l
n r t t
a l t a n k a 4
3 . n n k r
k r j k
a r k a
5 . . . 6

1—2, 1—3) Lima
2—5, 3—4) Altanka
3—2, 5—4, 4—6, 5—6) Arka
1—6 Litanja

Park, kark, kara, kawa, lawa.

....

ODPUST ZUPEŁNY,

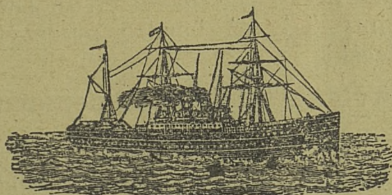
którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki": 24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Dziesięć przykazań dla zbieracza marek.

1) Chowaj każdą markę, bo *wszystkie* są użyteczne;
2) Nie odlepiaj jej rękoma od koperty i nie odrywaj, lecz odcinaj nożyczkami.
3) Uważaj na ząbki przy markach, by ich nie obciąć lub nie uszkodzić.
4) Obcinając markę, pozostaw przy niej *papieru* na szerokość palca.
5) Gęsto przylepione marki pozostaw *razem*; nie rozdzielaj ich.
6) *Rzadkie* marki chowaj do koperty lub do pudełeczka.
7) Marki okolicznościowe, z nadrukami i marki bardzo dawne zbieraj szczególnie starannie i trzymaj je oddzielnie.
8) Jeżeli zwykłe karty pocztowe będą miały *marki z nadrukami,* obcinaj je, pozostawiając papieru przy nich na szerokość palca.
9) Zebrane marki strzeż *przed kurzem i przed wilgocią.*
10) Wysyłaj zawsze *większą* ilość marek; nie wysyłaj ich nigdy w postaci listu, lecz jako druki ofrankowane, a jako paczkę i to bezwartościową, tylko, gdy znaczków jest ponad kilo.

....





Żniwo jest obfite, ale robotników mało!

PYTANIE: *Do jakiego klasztoru ma się zwrócić panienka, która ukończyła gimnazjum lub inną szkołę średnią i zdała maturę i która czuje pociąg do życia zakonnego, a zarazem chciałaby pracować najkorzystniej dla dusz?*

ODPOWIEDŹ: Niech się zwróci z ufnością do Sodalicji św. Piotra Klawera w *Rzymie* (Roma, 123, via dell'Olmata 16) lub w *Krośnie* (Woj. Lw.) — Radzimy jej też bardzo przeczytanie książeczki

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.“

którą można nabyć za gr. 50 (10 am. cts.) pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki.